



Kairos

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

II NIEDZIELA ZWYKŁA

4.2.2024

Nr 2(120)/2024

www.parafijasienica.vxm.pl

EWANGELIA (MK 1, 29-39)

Po wyjściu z synagogi Jezus przyszedł z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja. Teściowa zaś Szymona leżała w gorączce. Zaraz powiedzieli Mu o niej. On podszedł i podniósł ją, ująwszy za rękę, a opuściła ją gorączka. I usługiwała im. Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto zebrało się u drzwi. Uzdrawił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mó-

wić, ponieważ Go znaty. Nad ranem, kiedy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił. Pośpieszył za Nim Szymon z towarzyszami, a gdy Go znaleźli, powiedzieli Mu: «Wszyscy Cię szukają». Lecz On rzekł do nich: «Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo po to wyszedłem». I chodził po całej Galilei, ucząc w ich synagogach i wyrzucając złe duchy.

KOMENTARZ

Powtarzamy to kłamstwo pochodzące od ojca kłamstwa, który wmawia, że nie mamy czasu na nic, a tym bardziej na modlitwę. Jeżeli to kłamstwo wkrada się już do twojego życia, do twojego serca, to przeczytaj ten fragment: „ Nad ranem, kiedy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił”. To Jezus modlił się za nas. W trakcie naszej modlitwy, wchodzimy w relację z TYM, który dniem i nocą nieustannie wstawia się za nami do Boga... Więc nie zniechęcaj się na modlitwie. „Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami”. *Agenda biblijna, wydanie XXXIII Verbinum s. 4*

Opisywane uzdrowienia mogą stanowić także ilustrację typowego cudownego uzdrowienia. Pewne elementy powtarzają się bardziej lub mniej szczegółowo. Spotkanie osoby będącej w potrzebie i uzdrowiciela, nazwane i/lub opis dolegliwości, często podkreślają ciężki stan chorego, a tym samym większej zasługi uzdrowiciela, działanie uzdrowiciela przez skuteczne słowo-rozkaz, użycie substancji, jak ślina, dotknięcie lub powiadomienie o wyleczeniu, pewne oznaki, że wyle-

czenie rzeczywiście nastąpiło. I w końcu reakcja zazwyczaj zdumienie świadków uzdrowienia. Wiele z tych cech występuje w opisie „podniesienia” przez Jezusa teściowej Szymona Piotra. Dzień w Kafarnaum rozpoczyna się i kończy wyrzuceniem złych duchów, i zarówno Jezus, jak i Jego uczniowie kontynuują tę działalność. Szczególną wagę przywiązuje się do zakazu mówienia wydanego przez Jezusa złym duchom, nie tylko dlatego, że znają Jego imię i dzięki temu mają pewną namiastkę mocy, ale dlatego że Go znają, że znają Jego tożsamość jako Syna Bożego. Co najmniej do czasów Wilhelma Wrednego (1859-1906) te nakazy milczenia rozumie się jako sieć motywów w Ewangelii Marka, składających się na „tajemnicę mesjańską” i obejmujących m in. Teorię przypowieści zarysowaną w 4,10-12, specyficzny dla Marka motyw wycofania się Jezusa do domu, gdzie wyjaśnia uczniom pewne elementy wcześniejszych publicznych nauk oraz niezdolność uczniów do zrozumienia słów i czynów Jezusa.

(Międzynarodowy komentarz do Pisma Świętego – Komentarz katolicki i ekumeniczny na XXI wiek Verbinum 2000, s. 1213-1214)

LUDZIE SWOJEGO CZASU, KTÓRZY CZAS PRZEROŚLI: ŚW. DOMINIK

Trudny dla Ewangelii był wiek XII i XIII. Pełen zasadzek, pokus wszelakich. Bogaty Kościół, szukający wciąż więcej władzy i bogactwa. Buta bezgraniczna możnych. Bieda przejmująca, wręcz nędza, całych ludzkich populacji. Dysproporcja ogromna między Kościołem hierarchicznym a szeregowymi wyznawcami, między pasterzami a owcami. Nie dziwota, że herezje pleniły się jak

chwasty. Herezje, które krążyły wokół zagadnienia ubóstwa. Raził bogaty i pełen potęgi Kościół, pycha prałatów, co nic zgoła z Ewangelią nie miało wspólnego. Ubodzy z Lyonu, zwani Waldensami, ubodzy z Lombardii, cała południowa Francja zalana herezją albigen-sów i katarów, którzy potępiając dzieło Boskiego stworzenia, świat materialny, odrzucając małżeństwo,

wszystkie sakramenty, potęgę zła na równi z boską potęgą traktując, stworzyli swój własny kościół z wydolnie działającą organizacją. A jako że żyli przykładnie i wstrzemięźliwie, ascezę uprawiając, przyciągali ku sobie rzesze ludzkie, które zgorszone i zmęczone Kościołem Chrystusowym, garnęli się do starego sekciarzkiego ciepła. Manichejska wizja świata zdawała się lepiej odpowiadać rzeczywistości, która wymknęła się spod wszelkiej kontroli. Południowa Francja, północne Włochy, zalane ogromem herezji i sekt, ale nie tylko to. Pogłębiająca się otchłań między władzą cesarską i papieską, nieustanne walki, militarne i dyplomatyczne gierki, walka o władztwo na sprawami świata. Chyli się ku upadkowi Kościół, który na manowce doczesności zszedł, wdał się w walkę bezwzględną o wpływy i bogactwa doczesne.

Przychodzi na ten czas Dominik Guzman, kastylijczyk. Zaledwie 50 lat przeżył (urodzony w 1171 (być może później parę lat) – zmarł w 1221). To on założył Zakon Kaznodziejski, Zakon Braci Kaznodziejów, dominikanami potocznie nazwanym. Wykształcony wszechstronnie i solidnie, podczas swoich rozlicznych podróży przybywa do południowej Francji (Carcassonne, Narbonne, Tuluza), kraju zalanego przez albigensów i katarów. Szybko uczy się okcytańskiego dialektu południowej Francji. Tam ukształtował grupę kaznodziejów, których zdołał przekonać do życia we wspólnocie zakonnej. Mieli osiąść w podarowanym w Tuluzie domu, przyjmując regułę św. Augustyna wzbogaconą o przepisy wzorowane na zwyczajach premonstratensów. Tak zorganizowany zakon kaznodziejów zatwierdził papież Honoriusz III na przełomie 1216 i 1217 roku. Potem przebywał w Hiszpanii, Paryżu, Lombardii, znowu z herezją się zmagając, dotarł do Wenecji, Rzymu. Zmarł w Bolonii.

Łączył w sobie Dominik ogromną aktywność ze skłonnościami kontemplacyjnymi, modlitwą trwającą całe godziny. Słowem chce ratować dusze nie siłą i przemocą, nie środkami spektakularnymi, ale słowem precyzyjnym, które myślenie ma przebudzić, nie słowem z góry, dyscypliny i nakazu, rozporządzeń i dekretów. Jakoż czytamy w *Pierwszych Konstytucjach*: „Albowiem wiedzieć powinniśmy, że zakon nasz był od początku założony specjalnie dla kaznodziejstwa i zbawiania i że nasze studium winno z samej swej istoty z całą żarliwością i ze wszystkich naszych sił dążyć do tego, byśmy byli zdolni służyć duszy bliźniego”. Zręka się tytułów kościelnych, księdza kanonika, odrzuca wszelkie god-

ności i funkcje kościelne. Odrzucił nawet trzykrotne mianowanie na biskupa. Pozostaje tylko „bratem Dominikiem, kaznodzieją”. Idzie boso przez Langwedocję, bez jakiegokolwiek wsparcia, samo zbawienne słowo niosąc, heretyków zaciekłych w zdumienie wprowadzając i do nawrócenia skłaniając. Dźwiga Słowo Boże otwarte na dialog, nie ucieka się do wsparcia władz świeckich. Chce debaty nie miecza. Pierwsi dominikańscy mistrzowie z Tuluzy „poświęcali swe wykłady zbijaniu doktryn albigeńskich, zaś „gwałtowność ich wymowy wielokrotnie wzburzała przeciw nim namiętność ludu”. Nie tak głosił Ewangelię Dominik. Nie było to głoszenie z góry, hierarchiczne, przytłaczające mocą instytucji, ale w pokorze i słabości ewangelicznego ubóstwa, z twórczą mocą Ducha. Pisze pewien autor: „Pionowy schemat kaznodziejstwa prałata, który ‘odgórnie’ pouczał swoje owieczki, ustąpił miejsca schematowi poziomemu – wzajemności nauczania i udziału w ubóstwie”. Całą jego aktywność na terenie południowej Francji burzy krucjata, święta wojna, niszczenie katarów orężem, przemocą bezwzględną, eksterminacja całych miast. Zaciekłość i wzajemne zwalczanie się zamiast otwartego dialogu. Służy temu przewrotna dialektyka uzasadniająca przemoc. Pokój prawdziwy trzeba zdobyć wojną świętą, która bynajmniej nie jest dla niego przeszkodą. „Chrystus nie przyszedł przynieść pokoju zła (*malum pacem*), ale miecz dobra (*bonum gladium*). Atakowanie bezbożnika, by odwieść go od jego bezbożności, nie jest wyrządaniem mu zła, lecz dobra. Prowadzić świętą wojnę to znaczy przywracać spokój na ziemi, na której prawdziwy pokój zginął wraz z wiarą”. Wedle tego przewrotnego myślenia (iście komunistycznego, bolszewickiego) pokój zdobywa się prowadząc świętą wojnę. Prawdziwi nawróceni są już tylko albo martwi, albo całkowicie pozbawieni myślenia. Wytraceni do szczytu, bądź zakuci w jarzmo niewolnictwa i bezwzględnego poddaństwa. Dominik Ewangelię głosił w ubóstwie i pozbawiony wszelkiej ochrony. Szedł boso, mając do dyspozycji jedynie Słowo i lekkość swojego istnienia wyzbytego wszelkiej własności, aby swobodniej (*expeditius*) poruszać się po tym świecie. Naprzeciw Goliata wyszedł wyzbyty wszelkiej zbroi.

Musimy postawić to pełne niepokoju pytanie, czy Dominik był, jak niektórzy jego bracia, inkwizytorem? Z dwóch przynajmniej powodów nie. Po pierwsze nie miał mentalności inkwizytorskiej, ścigania, badania, obsesji błędów uderzających w ortodoksję. Chciał sło-

wa otwartego choć precyzyjnego i przenikliwego. Nie słowa – miecza, ale słowa – pochodni, które oświeca i ogrzewa. Stąd dominikanów nazywa się sięgając po samo słowo *domini canes* psami pana. Postrzega się ich jako psy, które niosą w pysku pochodnię. Otóż psa miała widzieć we śnie matka Dominika, jak wychodził z jej łona i oznacza on wielkiego kaznodzieję, który miał rozpalić świat miłością i jasnością słowa. Choć niektórzy widzieli w znaku pochodni narzędzie podpalające stos inkwizycji. Po drugie Dominik inkwizytorem być nie mógł z racji czysto historycznych. Zmarł w 1221

roku, zaś urząd inkwizytora został ustanowiony w 1231 roku (Lombardia) i w 1234 roku (Langwedocja). Píše pewien autor: „[...] inkwizycja nie powstała jako efekt założenia zakonów żebraczych, lecz była wynikiem rozwoju bardzo już dawnych instytucji chrześcijaństwa, kontroli biskupów nad wiarą wiernych i współpracy dwóch władz nad zbawieniem ochrzczonych”.

Pewne jest jedno: św. Dominik wyłonił się z Boskich zamierzeń, aby jako czuły pasterz ratować Kościół z opresji, w którą ten z własnej winy popadł.

ks. Leszek Łysień

OFIAROWANIE?

Oczyszczenie, Spotkanie lub Wyjście Naprzeciw wreszcie Ofiarowanie – to wszystko nazwy tego samego święta.

Co się stało w 40. dniu o narodzeniu? Czy Jezus został wykupiony parą gołębi? Sporo nieścisłości narosło w tej sprawie. Dwie różne tradycje połączyły się i pomieszały. Spróbujmy więc trochę w tym wszystkim posprzątać.

2 lutego – w 40. dniu po Bożym Narodzeniu – obchodzi się święto Ofiarowania Pańskiego. Według przepisów Prawa Mojżeszowego (Wj 13,13) każdy pierworodny syn miał być ofiarowany Panu. Dosłownie oznaczało to oddanie go do stanu kapłańskiego. Ale postugę kapłańską mogli pełnić jedynie synowie z pokolenia Lewiego. Pochodzący z innych (Jezus pochodził z pokolenia Judy) mieli być wykupieni: należało wpłacić kapłanowi ofiarę w wysokości pięciu srebrnych monet (szekli). Można to było zrobić gdziekolwiek, niekoniecznie w świątyni. Zwyczajowo dokonywano tego aktu w 30. dniu po narodzeniu chłopca. Obrzęd wykupienia nazywa się „pidjon ha-ben”.

Czy doszło do czegoś takiego w przypadku Jezusa? Każdy odpowie: przecież 2 lutego wspominamy ten fakt... Nie wiadomo. Ewangelie milczą w sprawie wykupienia, choć Łukasz pisze, że „wypełnili wszystko we-

dług Prawa Pańskiego” (Łk 2,39). Wykupu dokonywał ojciec – wykup oznaczał „przyznanie się” do ojcostwa. Więc Józef nie powinien tego czynić. Przeciwnicy tezy o dokonaniu wykupu Jezusa przez Józefa wskazują Mękę i Śmierć Jezusa jako ową „służbę Panu”, od której Jezus nie został wykupiony.

Co zatem wspominamy 2. lutego? Inny jeszcze zwyczaj prawa Mojżeszowego (Kpł 12,2-8): matka 40 dni po urodzeniu chłopca miała się stawić w świątyni, zgłosić fakt upływu 40 dni od porodu kapłanowi oraz przedstawić stan samopoczucia. Jeśli wszystko było w porządku, kapłan orzekał, iż jest rytualnie oczyszczona, a ona składała w ofierze baranka lub – gdy nie było jej na to stać – chociaż parę ptaków: gołębi albo synogarlic.

Swoją drogą: chyba żadne ze świąt nie ma tyle określeń, co to obchodzone 2 lutego. „Ofiarowanie Pańskie” - jak widać – jest nazwą cokolwiek symboliczną. Dość precyzyjnym jest określenie tego dnia, dziś rzadko używane, jako „Święto Oczyszczenia Maryi”. Bardzo ładnie nazywa się święto 2 lutego w tradycji Jerozolimy i chrześcijaństwa Wschodu: „Hypapante”. Słowo to oznacza „spotkać” albo „wyjść naprzeciw” i odnosi się do spotkania w Chrystusie Boga z ludzkością w osobach starca Symeona i prorokini Anny.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

SŁOWA NA 2024 ROK

Nowy Rok to okazja do tego, by robić podsumowania, a także, by przygotować się na to, co nadejdzie. Nie wiemy, niestety, co przyniesie przyszłość, jednak obchodzenie Nowego Roku zazwyczaj wiąże się z nadzieją. Nowy Rok to moment na to, by oddać się świętowaniu w gronie bliskich. Można w tym czasie również zatopić się w poezji i prozie dotyczącej tego właśnie święta... Istnieje w poezji wiele wierszy znanych poetów bądź poetek, które warto są głębszego przemyślenia – nie są one bowiem prostą pochwałą Nowego

Roku, lecz propagują także określone wartości czy w szczególności trafny sposób opisują to, co przynieść nam może nadchodzący rok.

O czasie, który odszedł, pisze poeta Ernest Bryll: *Wziął, upadł na ulicy a więc się nie liczy/ Bo tylko z nas układa się piękny rachunek/ Tylko nam jest dodane. I tylko my sumę/ Umiemy zdawać przed boskim obliczem/ Nie ma litości najmniejszego włoska/ Bóg nasz z główką malutką jak plemnik liczenia/ A więc się nie oglądaj za tym, który został/ Każdy z nas płacze pięknie*

*ale oczu nie ma/ Kto głupio się obejrzy może się obu-
dzić/ Z głową na zawsze w przeszłość przekreśloną/
Tak właśnie między nami człapie wielu ludzi/ Ubogą
stroną (Rok polski).*

Więc znów tak się zaczęło – na nowo: *...jak zwykle/
błysk huk puk pyk bąbelki/ późny świt/ wczesny
zmierzch/ jak co roku zimą/jak co sylwestra/ mróz pu-
ści/ zazieleni się ozimina/ zakwitną winnice/ i jak
co dzień/chleb ożywi nasze ciało/ wino krew/ i niech się
tak stanie (o. Wacław Osajca)*

Zaś ksiądz Twardowski prosi na nowy rok: *Boże naj-
cierpliwszy/ proszę najprościej/ daj mi zwykłą do-
brość/ dłuższą od miłości.*

O biegu czasu przypominają poeci, klasycy XX wieku: *Zasypiamy na słowach/ budzimy się w słowach/
czasem są to łagodne/ proste rzeczowniki/ las albo
okręt/ odrywają się od nas/las odchodzi szybko/za linie
horyzontu/ okręt odpływa/bez śladu i przyczyny/
niebezpieczne są słowa/ które wypadły z całości/urywki
zdań sentencji/początki refrenu zapomnianego hym-
nu/“zbawieni będą ci którzy”...“pamiętaj abyś”...lub
“jak” drobna i kłująca szpilka/co spajała/najpiękniejszą
zgubioną/ metaforę świata/ trzeba śnić cierpliwie/
w nadziei że treść się dopełni/ że brakujące słowa/
wejdą w kalekie zdania i pewność na którą czekamy/*

SZCZĘŚCIE: CZY OSIĄGALNE W ŻYCIU?

*Człowiek jest nieszczęśliwy tylko w tym stopniu,
w jakim się za nieszczęśliwego uważa.*

Seneka

Słowo *szczęście*, jakże często używane podczas skła-
dania życzeń, lecz co ono tak naprawdę oznacza? Może
być uznawane jako trwałe zadowolenie z życia. Czy to
stan chwilowy, czy długoterminowy? Stosujemy okre-
ślenie *szczęśliwa chwila*. Jak wynika z powiedzenia:
fortuna kołem się toczy, raz na wozie, to pod wozem,
szczęście to sytuacja zmienna, komuś nie na zawsze
przypisany jest ten rodzaj istnienia. Określane bywa
również jako pewnego gatunku stan emocjonalny, któ-
ry sugeruje, że człowiek jest zadowolony z życia, które
posiada, a w związku z tym może posłużyć się tekstem:
oprócz błękitnego nieba nic mi więcej nie potrzeba.

Mieć szczęście to znaczy szczęśliwy traf, inaczej być
w czepku urodzonym. Według autora książki *Szczęście
brutto*, ks. prof. A. Zwolińskiego, jest to określenie
uwzględniające to, że człowiek posiada wizję życia.
Z tekstu dowiadujemy się, że: *Różni się ona w zależno-
ści od epoki, miejsca, cywilizacji, religii, charakterów
ludzkich i ich upodobań.* Ponadto dzięki autorowi nasza

*zarzuci kotwicę (Zbigniew Herbert, Zasypiamy na sło-
wach...)*

Wtóruje Wisława Szymborska: *Nic dwa razy się nie
zdarza/ I nie zdarzy, z tej przyczyny/ Zrodziliśmy się bez
wprawy/ I pomrzemy bez rutyny/ Choćbyśmy uczniami
byli/ Najtępszymi w szkole świata/ Nie będziemy repe-
tować/ Żadnej zimy ani lata/.../ Uśmiechnięci, współob-
jęci/ Próbujemy szukać zgody/ Choć różnimy się od
siebie/ Jak dwie krople czystej wody/ Czemu ty się, zła
godzino/ Z niepotrzebnym mieszasz lękiem?/ Jesteś -
a więc musisz minąć/ Miniesz - a więc to jest piękne.
(Nic dwa razy...)*

Ostrzega Tomasz Jastrun: *Jeśli po takiej bliskości/
jesteśmy sobie obcy/ to znaczy /że nawet czułość/ nie
jest bezinteresowna/ a między/ na zawsze i na chwilę/
miłość się przemknie/ jak mysz/ by zniknąć w niebie
niepamięci... (Niepamięć)*

Więc chcemy wierzyć w *długi rok, który został nam
dany, nowy, nietknięty, pełen rzeczy, których nigdy nie
było, pełen pracy, której nigdy nie wykonano, pełen
zadań, roszczeń i żądań.* (R. M. Rilke)

Trzeba sobie życzyć, że gdy: *Nowy Rok nastaje, każ-
demu ochoty dodaje!* (przysłowie polskie).

Joanna Gawlikowska

wiedza wzbogacona jest o fakt, że starożytna Grecja
jest krajem, który wypracował kilka pojęć określających
analizowane słowo. Używano terminu *eutichia* od *eu* -
czyli *dobry* i *tiche* - czyli *los*.

Na dalszych stronach możemy przeczytać, że sugere-
ruje on pojmowanie szczęścia jako korzystnego zbiegu
okoliczności, czyli czegoś przypadkowego, niezależnego
od działań człowieka, lecz od wyższej mocy (fatum,
przeznaczenie). Ks. A. Zwoliński zapoznaje nas też
z terminem *makarios*, czyli szczęśliwy, który odnosił się
do szczęścia bogów i udziału w nim człowieka. Dostęp
człowieka do szczęśliwej egzystencji bogów był szczę-
ściem ludzkim.

Nie ulega wątpliwości, że wymiar szczęścia zależy
od indywidualnej osoby, a więc sama jest w stanie
ocenić ile tego szczęścia potrzeba, czy będzie dalej
dążyła do tego, aby być szczęśliwą pod każdym wzglę-
dem, zachodzi pytanie czy coś takiego można osią-
gnąć?, czy też uważa, że to szczęście, czyli to co do-
świadcza w życiu, jest już wystarczające, a w związku
z tym jest wdzięczna Bogu i zwraca się z podziękowa-
niem, tak jak w wierszu L. Staffa *Radość: Jak Ci dzięko-*

wać, żeś mi dał tak wiele,/ Iż jestem w życiu, jak ów gość przygodny(...)/ Duszą spokojną wstecz się nie oglądam/ Za przeszłym dobrem, które już nie wróci/ I w swej radości niczego nie żądam/ Tylko dziwuje się że radość smuci.

Dla każdej istoty ludzkiej szczęście oznacza coś innego. Czy każdy osobnik ludzki jest kowalem swojego własnego losu? Czyż tak? Niekoniecznie, gdyż to wyrażałoby pogląd, że tylko sam człowiek decyduje o sobie. A tymczasem okazuje się, że nasz los jest z góry przesądzony. Przeświadczenie osób wierzących polega na tym, że jesteśmy w rękach Boga, w związku z czym to On kieruje naszym losem. Można dojść do wniosku, że to nie my jesteśmy scenarzystami naszego życia. Oczywiście możemy w pewien sposób przyczynić się do tego, aby nasze życie szło po właściwej ścieżce. Jesteśmy współpracownikami Boga w kreowaniu naszego żywota. To od nas zależy, czy będziemy dążyli do określonego celu, pewne czynności wykonywali z radością i satysfakcją.

Bardzo istotna sprawa, a zarazem pytanie: JAKA JEST RECEPТА NA SZCZĘŚCIE?

Otóż chyba to, że zaakceptowanie życia takim jakie ono jest, docenianie wszelkich drobiazków w życiu, umiejętność cieszenia się tak po prostu z życia.

W *Szczęściu Brutto* czytamy: *Szczęście według niektórych polega na swobodnym rozwoju własnej osobowości. Jest darem losu i nie wymaga wysiłku (Artur Schopenhauer)*. Ponadto autor stwierdza, że dla własnego szczęścia należy dawać z siebie możliwie jak najwięcej. Poza tym autor uważa, że: *Wszystkie wymiary czasu splatają się wzajemnie, warunkują i biorą udział w kształtowaniu szczęścia*. Wielce istotna sprawa, aby przeszłość, czyli wydarzenia niekoniecznie tylko mile wspomniane, uniemożliwiły człowiekowi myślenia z nadzieją zarówno o czasie obecnym, jak i przyszłości. Jeszcze inni badacze zagadnienia wskazują, że szczęście jest możliwe tylko w Bogu. Takie myśli przekazali św. Augustyn oraz Tomasz z Akwinu.

Wielu ludzi wskazuje na majątek jako źródło szczęścia, pomyślne życie, czy rodzinę. Samo rozumienie czynników szczęścia nie jest jednoznaczne, jak wynika z przytoczonych wypowiedzi. Niemniej jednak to wła-

śnie religia okazuje się być ważnym wskaźnikiem poziomu szczęścia, określanego często w badaniach jako poziom jakości życia. Ks. Zwoliński podkreśla wyjątkowość religii jako czynnika decydującego o osiągnięciu szczęścia w życiu, określając tą prawdę w następujący sposób: *Religijność, jako jedna z ważnych dziedzin życia, nieustannie rozwijana i pogłębiana, pozwala na polepszenie jakości życia. Każdy człowiek musi nieustannie się zderzać ze światem przeżyć psychicznych i warunkami życia społecznego, które go rozwijają i kształtują. Religia pozwala zintegrować wiele postaw i uczynić osobowość pełniejszą i bardziej harmonijną.*

Niezwykle istotne jest to, że religia odpowiada na wszelkie pytania egzystencjalne, czyli dotyczące zarówno życia, jak i śmierci. Ponadto utrwała system uznawanych przez człowieka wartości. Nie ulega wątpliwości, że daje poczucie bezpieczeństwa, stanowiącego pewnego rodzaju strefę ochronną.

Zgodnie z twierdzeniem filozofów, życie z poczuciem szczęścia jest w pewnym sensie subiektywnym rodzajem triumfu życia nad nicością. Należy zwrócić uwagę na to, że składnikiem szczęścia jest rozpoznanie go przez podmiot, który żyje szczęśliwie. Człowiek wie, że jest szczęśliwy, chce trwać, odzyskał pełną harmonię ze światem i innymi. Autor *Szczęścia Brutto* dochodzi do wniosku, że: *Życie w harmonii jest bezczasowym trwaniem w którym nic nie jest w stanie wytrącić z równowagi. Religia, ukazując perspektywę obecności z Bogiem, staje się istotnym źródłem szczęścia.,"*

Zarówno bardzo cennym momentem, jak zarówno szczęściem może być przebywanie w świątyni, wierząc w obecność Boga. W utworze *Intencje codzienne* ks. prof. Jan Sochoń, przedstawia taką właśnie sytuację: *Idąc do kościoła/ Ustąpcie sprawy tego świata/ tego życia/ tej chwili,/ wchodzę w najgłębszą niewinność, której nie pojmuję.*

Podsumowując całość rozważania należy przytoczyć wielce optymistyczne przekonanie z książki ks. Zwolińskiego: *Ale zawsze człowiek stoi przed szansą, niekiedy bardzo blisko, pojawiająca się w jego życiu. A zawsze może uczynić swe życie szczęśliwym.*

oprac. Bogusia Wieczorek

HISTORIA MUZYKI – BIZANCJUM

Aż do pierwszego dziesięciolecia XX w. muzyka bizantyjska była właściwie nie znana, chociaż już w XIX wieku podejmowano badania w tym kierunku. Dopiero w kolejnym stuleciu dzięki badaniom Wellesza, Tyll-

lyarda i Hoega zdołano odczytać liczne zabytki muzyki bizantyjskiej.

Przyczyną tak późnego zainteresowania byli sami Bizantyjczycy, którzy w pierwszych stuleciach ery

chrześcijańskiej stali na stanowisku, że jedyną drogą poznania muzyki bizantyjskiej jest teoria starogrecka. Niemniej zdawali sobie sprawę, że nie daje ona klucza do wyjaśnienia nowych zjawisk. To przekonanie utrzymywało się dość długo, tak że droga do poznania muzyki bizantyjskiej pozostawała zamknięta.

Zainteresowanie muzyką bizantyjską zawdzięczamy pośrednio wielkiemu papieżowi św. Piusowi X, który zarządził reorganizację, a właściwie proces oczyszczania chorału gregoriańskiego z wpływów Medyceuszów i powrót do oryginału z czasów średniowiecza. Wymagało to pogłębionych studiów historycznych, a przede wszystkim podjęcia badań właśnie nad muzyką bizantyjską. Zdawano sobie sprawę, że chrześcijańskie obrzędy pochodzą z tych samych źródeł, ale nie było wiadomo, jakie zmiany nastąpiły w muzyce bizantyjskiej po rozdziale Kościołów (Wielka Schizma, XI w.). Okazało się, że zmiany miały różnorodny charakter, gdyż wiązały się z zasadami organizacyjnymi Kościoła w Bizancjum. Autokratyczny charakter panującego, który skupiał w swoich rękach władzę kościelną i świecką, spowodował wzmożoną twórczość hymniczną. Miała ona służyć uświetnieniu osoby cesarza, będącego jednocześnie zwierzchnikiem Kościoła, chociaż obok niego dzia-

łał Patriarcha, wokół którego również skupiało się grono dostojników.

Bizantyjskie śpiewy hymniczne miały charakter świecki i kościelny. Świeckie, tzw. Polichronie, były życzeniami życzeniami długiego życia dla cesarza, inne zaś, kościelne- eufemesis, wiązały się z obrzędami religijnymi. Miało to wpływ na organizację śpiewów religijnych. Brały w nich udział dwa rodzaje podwójnych chórów. Jedne- kraktai, wykonywały śpiew na cześć cesarza i jego rodziny; drugie- psaltai, odnosiły się do dostojników kościelnych. Każdy z chórów miał swojego kierownika- demarchosa. Jak wynika z ikonograficznych przedstawień ceremonii, chórom towarzyszyły instrumenty, niekiedy wykorzystywane do wykonywania rodzaju interludiów pomiędzy śpiewami. Obsługiwali je specjaliści instrumentalni, a więc: salpinktai - trębacz, bukkinatores - grający na rogach, anakarissai - cymbaliści oraz sarulistai - piszczkowicze. Używano również organów. W miarę jak rozwijały się obrzędy bizantyjskie niezależnie od zwyczajów innych Kościołów, zwłaszcza zachodnich, coraz wyraźniej przedostawały się wpływy orientalne (np. występowanie chóru za zasłonami, podobnie jak w Persji).

oprac. Michał Hudziak

LUTY ŚWIECAMI SIĘ ZACZYNA

Jedną z nich trzyma w ręku Matka Boska. Kolejne dwie do gardła przykładają święty Błażej.

40 dni po narodzinach Maryja z Józefem przynoszą maleńkiego Jezusa do Świątyni. Natchniony przez Ducha Świętego Starzec Symeon bierze je w ramiona i nazywa „Światłością na oświecenie pogan”. Zatem Matka Boska Światło wnosi do świątyni, co jest nie bez znaczenia o tej porze roku, kiedy dzień wciąż jeszcze jest za krótki, a ciemność zdaje się dominować.

Więc już w starożytności liturgię tego dnia poprzedzała procesja ze świecami, w której wierni uroczysto wkraczali do świątyni. Na terenach dzisiejszej Francji powstał zwyczaj, że specjalnie przygotowane na te okazje świece najpierw uroczysto poświęcano.

Na terenach słowiańskich zwyczaj Maryjne rozświectliły wierzenia pogańskie. Przyjęto się przekonanie, że oto nadchodzi zapowiedź wiosny. Żywiono przekonanie, że w tym dniu można usłyszeć pierwsze gromy zwiastujące wiosenne burze a wraz z nimi urodzaj i dostatek. Z nieba nie tylko miał padać deszcz, ale również pojawiać się ogień. Ten oswojony, trzymany w ręku miał oznaczać umiar. Dlatego święcone w tym dniu świece stawiano w czas burzy w oknie, żeby pioruny nie wznie-

ciły pożaru, a opady poprzestały na deszczu: by grad nie zniszczył zasiewów.

Najlepiej było odlać gromnicę z wosku wytworzonego przez własne pszczoły. Nie wolno go było żałować: dobrze skręcony knot miał być zatopiony w grubym woskowym walcu o długości przynajmniej łokcia. Gromnicę zapalano nie tylko w czas burzy, ale także przy chrzcie, pierwszej komunii, ślubie wreszcie podczas czuwania przy konającym i zaraz po śmierci – płonąca gromnica miała uchronić umierających od zakusów złego ducha, który w ostatnich tchnieniach być może – jak w przypadku Mojżesza – walczył o duszę nieboraka z samym Michałem Archaniołem.

Gromnica miała właściwości chroniące przed wszelkim złem. Dlatego po powrocie do domu 2 lutego płomieniem gromnicy opalano kosmki włosów na dziecięcych głowach – w czterech miejscach: z przodu, z tyłu i po bokach – by chronić je przed chorobami. Płomieniem gromnicy smalono krzyżyki na odrzwiach do dom i obory, by zachować zabudowania od pioruna i innych nieszczęść. Bohaterką tych rytuałów była sama Boża Rodzicielka Światła Przedwiecznego, której opiece powierzano ludzi i ich mienie.

Tego już chyba nikt dziś nie pamięta: o drugim lutego mówiło się, że to święto nie tylko Matki Boskiej Gromnicznej, ale także Wilczej albo Niedźwiedziej. Dlaczego? Obawiano się w dawnych czasach wilczych watah. Chodzi wilki grasowały raczej na drogach niż w obejściach. Cieszyły się jak najgorszą sławą. Piękna legenda opowiada o tym, jak ludzie wytropili raz samotnego, starego wilka i zaczęli go ścigać, by życia pozabawić drapieżcę. Drogą szła Matka Boska. Wilk do niej przypadł, po ręce zaczął lizać. Więc go Matka Boska płaszczem okryła. Pogoń pędem przeleciała mimo. Na Matkę Boską nawet nie spojrzeli: po co sobie głowę zawracać wędrującą kobietą. Gdy sylwetki myśliwych w dali zniknęły, wilk mokrym nosem trącił dłoń Matki Boskiej. A Ona mu gromnicą tylko troszkę pogroziła, żeby zaś na despet ludziom nie czynił i łagodnym uśmiechem pożegnawszy, każde bezpiecznie poszło w swoją stronę.

A co z Matką Boską Niedźwiedzią? Bo mówiło się, że 2 lutego Matka Boska z gromnicą nad gawrą staje i łagodnym głosem ze snu zimowego niedźwiedzicę budzi. Niech małe misie z legowiska wyprowadzi, w barciach łasuchować nauczy. Niedźwiedzica z gawry łeb kudłaty wystawia i niucha czy wiosnę już czuć, czy jeszcze nie. Kiedy zagrzmie i nieco cieplejszym powietrzem zawieje, niedźwiedzica się przeciąga i ziewa z legowiska z młodymi wychodzi. A kiedy mróz wciąż luty trzyma i śnie-

życa kurzy i obraca się na drugi bok i w niedźwiedzim języku mruczy słodko: jeszcze chwilkę pośpię. Wtedy Matka Boska z gromnicą stoi nad gawrą, niczym budzik z funkcją drzemki...

Zaraz następnego dnia do kościoła ze świeczkami święty Błażej się wtacza. Najpierw był lekarzem. Potem został pustelnikiem, następnie biskupem. I jeszcze miał w planach męczeństwo, bowiem na rozkaz cesarza-poganina znalazł się w więzieniu. Tutaj zdarzyło się, że rybę podano aresztantom. Jeden z nich, chłopiec jeszcze, jadł tak nieuważnie, iż ość mu w gardle utkwiała. Byłby się udusił niechybnie, gdyby Błażej dawnego fachu sobie nie przypomniał i owej ości mu z gardła nie wyjął. Wkrótce biskupa Błażeja okrutnym poddano torturom, a następnie ścięto mieczem, nam w ten sposób dostarczając skutecznego patrona w chorobach gardła.

3 lutego gromnice są już w domach, a zakrystian szykuje „błażejki”: bierze dwie mniejsze nieco świece i skrzyżowane wiąże kokardką z czerwonej jak męczeńska śmierć wstążki. Potem ksiądz skrzyżowane świece błogosławi, ludzie podchodzą a on trzyma „błażejki” trochę niczym nożyce do żywopłotu i do obnażonych szyi przykładą z modlitwą, by Pan Bóg od bólu i wszelkich chorób gardła zachować raczył.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

KOLĘDOWANIE



W niedzielę 21. stycznia po mszy św. w naszej parafii kolędował rodziny zespół Chrzanowskich i Kucharskich. Stworzył nam niepowtarzalny, świąteczny klimat. To był magiczny czas pełen radości i wspólnego śpiewu!



UŚMIECHNIJ SIĘ!

Hrabia mówi do sługi:

- Janie, podlej kwiaty!
- Ależ hrabio, na dworze pada deszcz!
- To weź parasol.

...

Przy kominku hrabina i hrabia siedzą w wygodnych fotelach. Jest miły, spokojny wieczór. Spożywają szampana i kawior. W pewnym momencie hrabina puszcza bąka. Rumieni się bardzo i mówi do hrabiego:

- Bardzo przepraszam. Myślę, że pozostanie to między nami!
- Wołałbym, aby się to rozniosło.

...

Jaka jest różnica między dwulatkiem a dorosłym facetem?

- Dwulatka można zostawić samego z nianią.

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

1. Słowo Boże 5 niedzieli zwykłej stawia przed nami obraz Jezusa, który służy ludziom w potrzebie, lecz ich choroby, wyzwala z opętania przez złego ducha. Lecz ten sam Jezus udaje się na miejsce pustynne, aby się modlić. Wie, że aby dobrze służyć innym, nie wolno zapominać o Bogu Ojcu, nie można bowiem zatracić duchowego wymiaru swojego życia. Taki obraz Jezusa jest zarazem programem działania Kościoła powołanego do istnienia, aby kontynuować zbawcze dzieło swojego Mistrza. Posłuszny swojej misji podejmuje postanowienie zawsze w odniesieniu do znaków czasu, a więc wyzwań, jakie niesie ze sobą dana epoka. Musi być więc wrażliwy na sprawy społeczne i problemy ludzi żyjących w określonych warunkach. Jednakże ostateczny sens swego posłannictwa, pełnienie swoich zadań Kościół realizuje poprzez naśladowanie Jezusa jako swojego Mistrza.

2. Liturgiczne obchody tygodnia: w poniedziałek, 5. II – wspomnienie św. Agaty, dziewicy i męczennicy; we wtorek, 6. II – wspomnienie św. męczenników Pawła Miki i Towarzyszy; w sobotę, 10. II – wspomnienie św. Scholastyki, dziewicy.

3. W przyszłą niedzielę, 11. II, przypada Światowy Dzień Chorego. Modlimy się za ludzi dotkniętych bólem i cierpieniem. Polecamy Bogu wszystkich pracowników służby zdrowia. Będzie to także ostatnia niedziela przed tegorocznym okresem Wielkiego Postu.

4. W naszej parafii Światowy Dzień Chorego będziemy obchodzić w sobotę, 10. II. Na godzinę 9.00 zapraszamy wszystkich chorych, wiekowych parafian na sprawowanie Eucharystii. Będzie ona połączona z udzielaniem sakramentu Namaszczenia Chorych.

5. Prasa katolicka...

INTENCJE MSZALNE 5.II. – 11.II.2024

PONIEDZIAŁEK – 5. II

- 17.00** 1) w intencji Apostolstwa Dobrej Śmierci
2) + Marta Pietras (greg.)

WTOREK – 6. II

- 7.00** + Wanda Chrapkiewicz (od rodziny Polok, Nowak, Stoblik z Katowic)
17.00 + Marta Pietras (greg.)

ŚRODA – 7. II

- 7.00** + Danuta Rucka (od Anny i Łukasza Wągiel z dziećmi)
17.00 1) + Marta Pietras (greg.)
2) + Eugenia Hermach (1 roczn. śmierci), syn Wiesław, mąż Edward – od córki z mężem

CZWARTEK – 8. II

- 17.00** 1) + Marta Pietras (greg.)
2) w intencji Grażyny z okazji imienin i urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej oraz + Stanisław
3) + Mieczysław Moczala (od mieszkańców Bloku z pierwszej klatki)
4) + Maria Mańdok (od Katarzyny i Wiesława Jurczyk oraz Karoliny i Mateusza Kuś)

PIĄTEK – 9. II

- 7.00** + Zofia Kulińska (od Adama Stekli, Zdzisława Stekli i Anieli Zielińskiej)
17.00 + Marta Pietras (greg.)
2) + Andrzej Bulowski, ++ z rodziny

SOBOTA – 10. II

- 7.00** 1) + Marta Pietras (greg.)
2) w intencji Elżbiety z okazji urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej
9.00 **Msza święta w intencji chorych i starszych Parafian**
18.00 + Walenty Ogrocki (z okazji urodzin i imienin) – od córki Aliny z rodziną

VI NIEDZIELA ZWYKŁA – 11. II

- 7.00** o zdrowie, błogosławieństwo Boże i opiekę Matki Bożej dla rodzin Bożko i Szydłowskich
8.30 1) + Marta Pietras (greg.)
2) + Jerzy Kukła (od pracowników TI FLUID SYSTEMS Zakład Wapienica)
3) + Józef Gołyszny (od koleżanek i kolegów z działu projektowego z pracy syna Wojciecha)
10.00 1) + Albin Macura, żona Jadwiga, rodzice, rodzeństwo
2) + Jan Sobański (9 roczn. śmierci), żona Krystyna, rodzice z obu stron
3) + Stanisława Stańczak (od koleżanek z pracy Lidii i Danuty)
11.30 1) + Franciszek Sobański (2 roczn. śmierci), Władysława Sobańska, ++ z rodziny z obu stron
2) + Henryk Skowron (1 roczn. śmierci), Franciszka Pilorz, ++ z rodziny Skowron
17.00 + Maria, Roman Śliwka